

DZIEŃ DOBRY!

OZIENNIK ILUSTROWANY

Trzech szpiegów i kobieta przed sądem Dwa wyroki śmierci

Przez cały onegdajszy dzień w II sali sądu okręgowego odbywała się przy drzwiach zamkniętych rozprawa doraźna przeciwko szpiegom I. Brochowski i A. Sterczyńskiemu.

Sprawa miała zakończyć się jeszcze w czwartek, lecz na wniosek jednej ze stron proces odłożono na dzień wczorajszy z uwagi na to, że zarówno komplet sędziowski, jak i biegli przez cały dzień wczorajszy do godz. 8 m. 15 wieczorem byli zajęci bez przerwy nie mając czasu nawet na spożycie obiadu.

Obydwaj oskarżeni po ogłoszonej przez przewodniczącego wczoraj wieczorem przerwie zostali odstąpieni do więzienia. Sterczyński zmienił się nie do poznania. Błady, wychudzony usiłuje jednak wykazać spokój i w czasie wyprowadzania go z gmachu sądu do karetki więziennej uśmiechał się. Drugi oskarżony, Brochowski, ubrany w ciemny garnitur, wygąda pomuro i jest zgnębony.

Na korytarzu przed poczekalniami stała znajdująca się żona Brochowskiego, przystojna blondynka. Podniecona, pali papierosa po papierosie i co jakiś czas usiłuje dowiedzieć się, czy już mówi prokurator.

Świadkowie, którzy byli wezwani w tej sprawie, po złożeniu zeznań nie pozostali na sali, co podkreśla wagę toczących się za drzwiami rozpraw.

Po przemówieniach prokuratora i obrońców sąd udał się na naradę, a oskarżonych odrowadzono do pokoiu aresztantów, gdzie Sterczyńskiemu pozwolono na widzenie się z narzeczoną.

Po naradzie oskarżonych wprowadzono na salę, poczem sąd ogłosił wyrok, skazując obydwojha śmiercią na karę śmierci przez powieszenie.

W motywach sąd stwierdził, że wina Sterczyńskiemu i Brochowski została dowiedziona i polegała na dostarczaniu wiadomości o stanie obrony Państwa agentowi jednego z państw sąsiednich.

Skazani wyrok przyjęli spokojnie. Odrowadzono ich znowrotem do pokoju dla aresztantów, gdzie Brochowski pożegnał się z żoną, a Sterczyński z narzeczoną.

Trocki wraca z wygnania

WIENIEN, 2.6. — Z Konstantynopola doszła tu sensacyjna wiadomość, jakoby rokowania Trockiego z rządem sowieckim o zwrocie mu na powrót Trockiego do Rosji sowieckiej są już bliższe pomyślnie niż zakładał się.

Podobno Trocki już w najbliższych tygodniach ma powrócić na stałe do Moskwy.

Obrońcy udali się do kancelarii Pana Prezydenta, aby prosić o łaskę dla skazańców.

*

Warszawski sąd apelacyjny po rozprawie przy drzwiach zamkniętych zatwierdził wczoraj wyrok w stosunku do znanego komunisty.

Redaktor „Gazety Gdańskiej” ma iść do hitlerowskiego więzienia

GDANSK, 2.6. — Wczoraj późnym wieczorem doręczono redaktorowi „Gazety Gdańskiej” p. Wł. Ciężyńskiemu wezwanie nadprokuratora sądu gdańskiego do stawienia się w przeciągu 1-go tygodnia do więzienia, celem odsiedzenia 6-miesięcznej kary więzienia.

Jest to epilog znanego procesu politycznego, który się toczył w Gdańsku w 3-ch instancjach i zakończył wyrokiem, skazującym 3 Polaków za rzekoma obrazę nauczyciela gdańskiego w Postolowie.

karanego już za akcję wywrotową. Stefana Majchrzaka, który odwołał się do drugiej instancji od wyroku, skazującego go na 7 lat więzienia za szpiegostwo, polegające na udzielaniu obcemu wywiadowi informacji dotyczących bezpieczeństwa Polski.

Łącznie z Majchrzakiem odpowiadała Walentyna Grzybowska, była urzędniczka M. S. Wojsk. kasjerka teatru „Ateneum”, która skazano na rok więzienia z zawieszeniem wykonania kary za nieogledność, polegająca na udzielaniu tajnych informacji oskarżonemu Majchrzakowi.

Zamach szaleńca na konsulat angielski Chciał spalić placówkę dyplomatyczną

W dniu 2-im b. m. około godz. 13-ej min. 30 do konsulatu brytyjskiego w Warszawie przy Al. Róż 10, zgłosił się jakiś starszy osobnik.

rzekomo po wizę na wyjazd do

Anglii.

Interesanta tego wpuścił do poczekalni dyżurny woźny Andrzej Staniec.

W pewnej chwili przybyły interesant, wy dobył z kieszeni

palta butelkę z naftą i rozlał płyn na podłogę poczekalni, rzucając na stopnie zapaloną zapalniczkę.

Płomienie w zarodku ugasił woźny Staniec.

Interesanta natychmiast zatrzymano.

Jak się okazało, był nim Janek Dimant, syn Monaży i Fajndli, lat 52, zamieszkały w Warszawie, Nowolipki 62, z zawodu malarz od kilku lat pozostający bez pracy.

Zatrzymany Dimant zdradza wyraźne objawy

choroby umysłowej.

Ustalono, że przebywał on już przez czas dłuższy na kuracji u Jana Bożego, znajdując się w grupie pacjentów, cierpiących na urojenia i

manje prześladowczą.

Dochodzenie wdrożył urząd śledczy m. st. Warszawy.

Dimant narazie osadzony został w areszcie policji śledczej do dyspozycji prokuratora sądu okręgowego w Warszawie.

Pod stopami Lenina „Pałac Sowietów”

MOSKWA, 2.6. Ogłoszony przed rokiem konkurs na budowę „Pałacu Sowietów” w Moskwie został obecnie rozstrzygnięty.

Podług projektu architekta Jofana szczyt „Pałacu Sowietów” zdoła być wieżowcem o wysokości 170 metrów. „Pałac Sowietów” będzie tworzył rodzaj piedestału dla figury Lenina.

Krwawy dramat w mieszkaniu policjanta

LWÓW, 2.6. — Wczoraj rozegrała się w mieszkaniu przodownika policji państwowej Karola Karpiaka przy ul. Łyczakowskiej krwa wa tragedia.

W czasie sprzeczki Karpiak strzelił do żony, a gdy ta trafiona w

głowę upadła na ziemię, skierował broń ku sobie i strzelił sobie w usta.

Karpiak przewieziony do szpitala zmarł, żona jego poddana została natychmiast operacji. Stan jej jest bardzo groźny.

Austrjackie arsenały Adolfa Hitlera

WIENIEN, 2.6. Rewizje przeprowadzone w siedzibie partii hitlerowskiej i w mieszkaniach wyższych funkcjonariuszy hitlerowskich dały sensacyjne wyniki.

W pewnej miejscowości, której nazwa trzymkana jest w tajemnicy, zrobiono niezwykle odkrycie.

W tamtejszym domu brunatnym wykryto cały skład broni i narzędzi wojennych, w tem 10 karabinów, 2.000 nabojęw karabinowych,

850 nabojęw do karabinów maszynowych, 25 kul dum-dum, wiele ostrzy do toporów, bagnietów, hełmów stalowych, topat polowych, kilkadziesiąt pocisków, napelnionych materialem wybuchowym oraz duzo lontów do granatów ręcznych.

Właściciel został natychmiast aresztowany i osadzony w więzieniu.

Inżynier francuski skazany za szpiegostwo

LIPSK 2.6. — Trybunał tutejszy po osmiu dniowej rozprawie tajnej skazał inżyniera ze Strasburga, Schneidera na osiem lat robót przy musowych za „szpiegostwo i nielo-

jalną konkurencję”.

Schneidera aresztowano w Weimarze przed dwoma laty, które spędził w więzieniu przewencyjnym.

Zastanówmy się trochę ..

ZARAZA

Ustąpimy dziś tego miejsca p. F. Br., Czytelnikowi z Torunia, który nadsyła nam następujące uwagi:

„Znowu afera... Codziennie jakiś afera, nadużycie, złodziejstwo... Czytelnik tapie się za głowę, czy tałać o tych wszystkich wykrywanym i sądzonym aferach, de fraudacjach. A ile pozostaje niewykrytych? I o ilu się nie pisze? Ilu prasa nie jest w możności nawet zanotować, bo musiałaby codziennie od pierwszej do ostatniej strony zadrukowywać szpalty opisami ładactw i złodziejstw.

Dlaczego tak jest? I czy nie ma sposobu na ukrócenie tej orgi zlodziejstwa, panoszącej się w naszym kraju? (nie tylko naszym — ale to słaba dla nas pojęcia — przyp. Red.).

Otóż myślę, że władze sądowe w Polsce zbyt pobłażliwie obchodzą się z wszelkiego rodzaju aferzystami i oszustami, wskutek czego są oni rozrachowani.

Buchnie tak jeden z drugim liść tam tysięcy złotych, ukryje w bezpiecznym miejscu, przepiśnie na inne nazwisko nabyty majątek i po odsiedzeniu paru czy kilku miesięcy — ucieka może.

Największy komik czeski z wizytą w Warszawie

Wczoraj w południe pocągami pośpiesznym Praga-Czeska — Warszawa przybył do stolicy Polski sławny aktor-filmowy, świetny komik czeski, znany z szeregu filmów wyświetlanych u nas, Vlasta Burian.

Na dworcu oczekiwała go spora grupa wielbicieli polskich, wśród których widoczni byli czołowi przedstawiciele świata filmowego. Na powitaniu okrzyk „niech żyje Burian!” artysta odpowiedział po polsku „niech żyje Warszawa!”

Burian zaangażowany został do jednej z komedii polskich, w której jednak będzie się posługiwał językiem czeskim.

Aresztowania wśród „Stahlhelmowców”

BERLIN, 2.6. W miejscowości Koenigslatte (Bruświk) policja aresztowała 10 komendantów Stahlhelmu z powodu niezastosowania się do zarządzeń krajowego ministra spraw wewnętrznych narodo-wego socjalisty Klaggesa.

Więści giełdowe

BANKNOTY
Dot. St. Złęd. 7.51, marka niem. 2.03.
DEWIZY
Berlin 207, Holandia 358.8, Londyn 30.15, Paryż 35.1, Sztokholm 155.25, Szwajcaria 172.33, Włochy 64.45, czernowice 0.75.
AKCJE
Bank Polski 72.5, Warsz. Cukier 18.25, Wocień 8.75, Lilpop 11, Poc sk 1.4, Starachowice 9, Haberbusch 43.

w spokoju wszystkich dobro-dziejstw życia.
Gdyby ci wszyscy kandydaci na defraudantów i aferzystów wiedzieli, że spory kawałek ży-

W obronie Żydów wojsko na uniwersytecie

BUKARESZT, 2.6. W Czerniowcach władze tamiejszego uniwersytetu zgodziły się — ze względu na groźby ze strony studentów na cjonalistycznych niedopuszczenia słuchaczy żydowskich do egzaminów i imatrykulacji — na wejście

cia przyjdzie posiedzieć za te sprawki, byłiby się z pewnością dłużej zastanawiali i wahałi zanimby się przestępstwa dopuścili.

na teren akademicki oddziału wojskowego, który będzie przestrzegał spokoju i porządku.
Oddział wojskowy pozostanie w uniwersytecie tak długo, dopóki nie nastąpi całkowite uspokojenie wzburzonych umysłów.

Banda fałszerzy pieniędzy

37 „fabrykantów” przed sądem

Na ławie oskarżonych warszawskiego sądu okręgowego zasiadło wczoraj 37 członków bandy fałszerzy monet.
Fałszykaty wyrabiane były bardzo precyzyjnie w dwóch „fabrykach” — przy ul. Łuckiej 38 i w Świdrze pod Warszawą. Fabrykowano 5-złotówki i 2-złotówki, które były nawet posrebrzane. Oszkarności ich na sumę 6.000 zł.

Policja, obserwując kolporterów zmieniających fałszywe pieniądze, wytapala całą szajkę.

Głównymi oskarżonymi są Władysław Żelazko, który wynalazł pomysłówą prasę do wybijania monet, oraz Stanisław Nowak i Zduńczyk.

Żelazko, jak się okazało z odpowiedzi udzielonych sądowi, wynalazł również jakiś specjalnie skonstruowany zegar, a ponadto specjalne zużycie energii, przy równe-rze, wreszcie kłódke automatycz-

na, z którą nie da sobie rady żaden złodziej. Wynalazł również patenton specjalnej konstrukcji, oddający w czystej formie wszystkie dźwięki.

Ten to wynalazca i w swoim małym zakresie geniusz, który nie potrafi mówić gramatycznie i ledwo pisze, znajdował się w ciężkich warunkach materialnych. Wynalazki jednak nie dawały należytych dochodów.

Postanowił więc skorzystać swoje talenty w celu fabrykowania fałszywych pieniędzy i zorganizował bandę fałszerzy.

Żelazko tłumaczył się, że obie prasy wykonywał na zamówienie Nowaka i Zduńczyka i nie wiedział do czego mają służyć, gdyż na maszynaach tych można jedynakowo odbić sztony, medale i t. p. W przeciwieństwie do jego zeznań Nowak i Zduńczyk twierdzą, że głównym winowajcą jest Żelazko, który ich do fabrykacji tej namówił.

Nowak, który przyznał się całko-

Za kaucją 140 000 złotych zwolniono aferzystów parcelacyjnych

Przed kilku dniami donosiliśmy o wielkiej aferze parcelacyjnej, popielionej na szkodę spadkobierców s. p. Bazylego Afanasiewa, właścicieli majątku Głogów pow. garwolińskiego. W związku z ujawnieniem tej olbrzymiej afery aresztowany został mierniczy Sta-

nisław Wojteczuk, jego współnik Abram Sukienicki oraz sekretarka Janina Czerniecka.

Jak się dowiadujemy sędzia śledczy w dniu wczorajszym zwolnił z więzienia wszystkich aresztowanych za kaucją 140.000 zł.

Bratobójca ułaskawiony przez P. Prezydenta

Przed Sądem Doraźnym w Łucku stawał oskarżony o zamordowanie brata swego, Aleksandra, Dymitr Dymitruk z gminy Szczuczyn, powiat łucki. Pomiedzy obu braćmi dochodziło często do sprzeczek i bijatyki, przyczem Dymitr wychodził zawsze pobity. Zamordowany nie cieszył się zbyt dobrą opinią ani w rodzinie, ani w całej wsi. Skłonny do awantur i bijatyki, niszczył mienie rodziców, a pieniądze przepijał. W wieczór przed tragiczną nocą obaj bracia bawili się i pili w karczmie, przyczem nie obyło się również bez awantur. Dymitr czynił zamordowanemu wyrzuty, że przepija pie-

niądze rodziców i niszczy ich zupełnie.

W nocy, w czasie snu, rozpiął Dymitr śpiącemu bratu głowę siekiera, a trupa wywlokł za zagrodę i zakopał pod słomą. Śladw krwi zaprowadziły jednakże rodzinę na miejsce ukrytego trupa, zaalarmowa-no policję, która wnet aresztowała sprawcę kaninowej zbrodni w osobie brata Dymitru.

Sąd skazał wymienionego na karę śmierci przez powieszenie. Pan Prezydent skorzystał jednakże z prawa łaski i zamiast mordcyce kare śmierci na dożywotnie więzienie

A tak?

Taki p. inż. Ruszczewski, który okradł skarb Państwa na miljon kilkaset tysięcy złotych, do stał wszystkiego 5 lat. Nie dziwię się panu prokuratorowi, że zapowiedział apelację...

Kary surowej, jak najsurowszej żądać trzeba dla tych wszystkich, bo liczba ich wzrasta w sposób zastraszający. Tylko tym sposobem oczyściliśmy Polskę od tych kanali!

Tyle nasz Czytelnik. Warto się zastanowić nad temi uwagami!

ŻYCIE MIASTA

Babka i wnuczka-„Kredytu niema”-„Gdzie kaucja”-Woźnica w spódnicy

Gdzieś tam na dalekim świecie dzieją się wielkie rzeczy i przemiany... Bliżej trochę — różne władze i urzędy konferują, walczą z kłóskami społecznymi, wydają rozkazy, okólniki, polecenia...

A szary, maty obywatel wsi czy miasta żyje, biedzi się, wyłazi ze skóry na własną rękę... I nic mu tam nie pomaga żadne wielkie nowe projekty i reformy... Jego własne kłopoty choć tak małe, są

większe od wszystkich innych na świecie... Są wieczne i nieśmiertelne jak życie i śmierć, jak waka wszystkich stworzeń o prawo do życia, o byt, o trwanie...

Dużo ulic jest w mieście... A każda z nich kryje w sobie setki i tysiące egzystencji, tysiące cierpień i radości, wysiłków, łez i tragedji...

Przejdźmy się jedną z nich... Pierwszą lepszą, ani najmniejszą, ani największą wśród innych...

Zaraz w bramie jednego z pierwszych domów widzimy jakieś zbiegowsko. Co się stało?

Krótko. 15-letnia dziewczyna po bifa babkę, swa wychowawczynię i karmicielkę. Dlaczego?

15-letnie dziecko chodziło wieczorami na ulice. Z chłopcami. Potem już zaczęło się coś innego. W domu pojawiły się sukienki, buciki. Skąd, za czuje pieniądze? „Co to babka obchodzi?”

„Lecz gdy w czasie nieobecności babki do domu przyprowadziła jakiegos „gościa”

przebrała się miarka. I dziewczyna wówczas pobita niedołężna staruszką, która posługami na utrzymanie ich obu zarabiała.

W małym sklepie spożywczym zaplakana, nędźnie odziana kobieta.

— Nie mogę ani grosza wycel. I tak już jest dwadzieścia złotych. Któż to zapłaci?

Kredyt wyczerpany.

P. Kwiecińska pofużde do domu, gdzie jest czworo głodnych dzieci. Maż nie zarobi. Niema go. W zesłym roku spadł z rusztowania przy pracy. Meczyl się dwa miesiące i przeniósł się na lepszy świat.

Wdowa jakoś żyje. 10 złotych miesięcznie z T-wa Dobroczyngo dostaje. Na pięć „gab”.

Wyprowadzają się. Na ręcznej platformie kulawy stół, siennik i dwa stołki.

Ojciec z córką 12 lat w stosunku kazirodczym

Onegdaj wieczorem pod Wawrem Stefan Szymański sportrzedził w lesie oddających się stosunkowi kazirodczemu 50-letniego Michała Gutowicza i jego 25-letnią córkę.

Zwyrodniałego oica aresztowano. Z zeznań córki okazało się, że Gutowicz już przez 12 lat zmu-szał ją do podobnego współżycia.

P. J. O. był dozorca w niedużym domu. Przez dziesięć lat pracował jaknajuczciwiej.

Alę właściciele pieniędzy potrzeba — więc

żąda — kaucji. POCO od dziesięcioletniego pracownika kaucje brać?

Ano, bo wszyscy tak robia, wszyscy kaucje biora. Czemuż on ma być gorszy.

P. J. O. nie sobie przez dziesięć lat nie uskladał. Wic znalazł się

inny, dał dwa tysiące. I „fora ze dwora”. Wyprowadza się dawny dozorca. Narazie podobno do znajomych. Potem do baraków pewno. A jak miejsca nie będzie — to i pod gołe niebo.

Bo „kaucji” nie ma. Poczóż ma ręce do pracy, uczciwość i siły? Kaucji nie ma...

Naprzeciw siebie, o kilka kroków tylko oddzielone stoja dwie „budki” z papierosami. Sprzedaw-

cy — inwalidzi wojenni. Małe domki naokoło, nierachliwy punkt ulicy. Klienci kupują za pięć, dziesięć, za dwa grosze. I to rzadko.

Jeden papierosiarz nie ma z czego żyć ale obok drugiego posadził. Bo magistrat musi zarabiać, za miejsca uliczne, za podatki. A jak nie będą mieli z czego płacić, to ich zdyktuje. — Magistrat musi zarabiać...

Czy tego jeszcze niedość?! Francuziki z Żyrardowa sprowadzają maszyny z Niemiec

Kiedy przemysł polski boryka się z olbrzymimi trudnościami; kiedy wszechwładne hasło brzmi: „nie wywoź! groza za granicę!”, kiedy solidarne kupiectwo polskie zerwało wszelkie stosunki z przemysłem i handlem niemieckim; kiedy robotnik polski w pocie czoła walczy o każdą złotówkę — Zakłady

Żyrardowskie, ta domena wyzysku i krzywdy pracownika polskiego, zamówily wielką turbinę dla swoich fabryk w berlińskiej formie A. E. G. (Allgem. Elektr. Gesellsch.).

Oto wymowna ilustracja do działalności zakładów, które, jak by dla ironji, noszą nazwę „polskich”!

Piorunujący skutek naszych rewelacji Pogrom bokmacherów w Warszawie Rewizje i stałe posterunki w kawiarniach

Rewelacje nasze o tajemnicach toru wyścigowego, a w szczególności o potajemnym totalizatorze wywołały poruszenie w świecie bokmacherów w stolicy i zainteresowanie władz bezpieczeństwa.

Rezultatem tego było przeprowadzenie szeregu rewizji w kawiarniach i w lokalach prywatnych, gdzie zajmowano się potajemną grą w „totka”.

M. in. wywiadowcy policji śledczej „złożyli wizyte” również w mieszkaniu „Kazika bankiera” przy ul. Polnej 42 w Warszawie o którym wspominaliśmy niedawno na naszych łamach.

Wielki popłoch wzbudziło rów-

nież ukazanie się policji na salach kawiarnianych, gdzie w dni wyścigowe gra idzie „całą parą”.

Ze jednak dorywcze obawy i rewizje nie są środkiem dostatecznym do walki z potajemnym „przemysłem”

zostały ustanowione stałe posterunki obserwacyjne wywiadowców w cukierniach: Kleszcza, Lourse’a, Pomorskiej i w barze przy ul. Marszałkowskiej 1.

Oczywiście — to najbardziej pokrzyżowało plany bokmacherów, jako że trudno jest grać pod czułym okiem wywiadowców.

Zresztą, jak twierdzą sami bok-

macherzy, nie robia oni w tym sezonie świetnych interesów, wszakże największa rewelacja jest fakt, że

bokmacherzy grają sami i to grubo w kasach Towarzystwa.

Oczywiście stawiają tylko na pewne, sobie tylko znane typy, a czynią to w tym celu, by wygrana pokryć ewent. straty, jakie poniosą przy wypłatach swojej klienteli.

Jest to bodajże pierwszy wypadek w historii wyścigów, że totalizator oficjalny pracuje dla potajemnego!

Smertelny strzał w Jabłonie

Patrol policyjny w Jabłonie spotkał onegdaj późnym wieczorem nad torem kolejowym podążającego osobnika, który na wejście do zatrzymywania się, zaczął uciekać.

Ponieważ strzał ostrzegawczy nie odniósł skutku, policjanci strzeliłi do uciekającego, trafiając go w plecy w okolicy serca i kładąc tajemniczego człowieka trupem na miejscu.

Przy zabitym nie znaleziono żadnych dokumentów. Złotki zabezpieczono na miejscu.

Kiepura oskarżony

Niespodzianka po przyjeździe do Warszawy

Literat p. Marjan Hemar złożył przez pełnomocnika swego adw. G. Beylina skargę do prokuratora przeciwko p. Janowi Kiepurze, zamieszkałemu obecnie w Warszawie w hotelu Europejskim.

W skardze swej p. Hemar zarzuca p. Kiepurze, że bez zezwolenia jego poczynił zeróbki w pieśni, spiewanej w filmie p. t. „Pieśń Nocy”.

W przeróbce kwestionowany tekst pieśni brzmi:

„Piomenna fala słów młosnych Ku tobie mknie Póśśa ta błaga cię Powiedz, że kochasz mnie”.

P. Hemar usiłował zatarg załatwić na drodze polubownej, jednak pertraktacje z p. Kiepurą nie doprowadziły do załatwienia sporu, wobec czego p. Hemar w drodze postępowania sądowego zmierza do ustalenia swych praw.

W dniu dzisiejszym władze prokuratorские w Warszawie doreczą p. Janowi Kiepurze akt oskarżenia.

Nasze wędrowki po Kraju

Potężne Starachowice zamierają
M. Wierzbnik ma parę interesów do władz..

W kilku miastach radomskiego okręgu przemysłowego, wielkie zakłady fabryczne nadają ton miastu, przy których się znajdują. To też nie wstydzić się przyznać, że nie

plac pracowniczych, a co gorsza na czasowe zatrzymanie niektórych działów produkcji na okres miesięcy letnich. Bolesne to doprawdy, tem boleś-

klady Starachowickie mieszczą się w obrębie gminy Styków i do kasy tej gminy wpływa wszystkie podatki Starachowie, wyrażające się co roku w sumach, podobno dość poważnych. Jaka to anomalia! Rada gminna dysponuje sobie temi pieniędzmi, buduje szkoły po wsiach odległych od miasta, a Starachowice nie mają funduszy na wybudowanie sobie własnego budynku szkolnego.

Całe Starachowice ciąży ku miastu, żyją jego życiem, zażywają jego urządzenia i nie ponoszą na jego utrzymanie

zadnych ciężarów.

Przecież to wybitnie niesprawiedliwie! Bardzo słuszne więc wydają się starania magistratu m. Wierzbnika, ażeby Zakłady Starachowickie włączyć w obręb miasta i podatki przekazać z kasy gminnej do kasy miejskiej. I trzeba by przeprowadzić to szybko, bowiem Zakłady Starachowickie zamierzają podobno rozbudowywać się. Podobno istnieje plan przerzucenia linii kolejowej

Jeszcze jeden wzgląd przemawia za połączeniem Starachowic z Wierzbnikiem. Oto Wierzbnik nie posiada dotychczas planu regulacyjnego i nie może go wykonać jeśli nie jest uregulowana sprawa rozszerzenia miasta. Istnieje plan zbudowania

pięknej ulicy na wzgórzach, na tyłach ulicy Starachowickiej, ale i ten plan nie może być urzeczywistniony. A przecież Wierzbnik to nie byle co, to powiatowe miasto!... Właściwie nie wiadomo dlaczego starostwo mieszczące się w Wierzbniku nosi do dzisiejszego dnia nazwę starostwa Hłeczkiego. W liży wtedy ten urząd się nie mieścił, a jakby to pięknie było nazwać ten powiat, powiatem starachowickim... Wierzbnik chętnie zgodziłby się na odgrzywanie roli drugiej nazwy w nazwie połączonego miasta. Wystarczyłoby mu poczucie, że stał się

wielkim Wierzbnikiem.

To też chyba będzie dobrym polem ludności miejscowej, jeśli pod adresem władz, powtórzę ich po-



Wielki piec w Starachowicach

bardzo wędziłem co to jest Wierzbnik, natomiast gdy połączono mi nazwę Wierzbnik z popularną i znaną nazwą Starachowice, — zorientowałem się, że chodzi tu o miasto przy- ległe do wielkich, znanych w całym kraju zakładów metalurgicznych.

Już z okien pocągu, gdy dojeżdża się do tego miasta, widać jaką dominującą rolę odgrywają Zakłady Starachowickie w życiu Wierzbnika. Najpierw oczom podróżnego ukazują się wielkie kompleksy fabryczne, najeżone kilkunastoma po- tężnymi kominami, wielkie kolonie urzędnicze i robotnicze, kolosy budynków fabrycznych, a wreszcie to co jest chlubą tych zakładów, — t. zw. wielki piec.

Inaczej wyobrażałem sobie wielki piec. Nie przypuszczałem, że jest to wielka metalowa konstrukcja, powyższymi systemat wielkich rur, potężnych cylindrów, galerii i transporterów. Wielki piec robi

naprawdę wielkie wrażenie i żałuję niezmiernie, że nie mogłem ujrzeć tego metalowego kolosa w okresie, gdy rozgrzano do nieby- walej temperatury rój się od ludzi przy nim pracujących.

Wielki piec starachowicki ostygł, zneruchomiał i to jest główna przyczyna, że przestał być atrakcją dla zwiedzającego. Były jednak i inne przyczyny, dla których nie mogłem zwiedzić Zakładów Starachowickich. Pociąga mnie tylko to, iż są one niedostępne dla ludzi z zewnątrz i że wrota otwierają się

tylko za zezwoleniem wysokich władz państwowych w Warszawie. Tedy nie wiec z okien wagonu mogłem obserwować wielkie mrowie robotnicze, które przelewało się na przestrzeni od zakładów fabrycznych — do domków mieszkalnych i z powrotem. I dlatego tylko z oddali doszła mi smutna dla pracowników tych zakładów wieść, iż

zamysł się tam podobno na obniżkę

niejsze, że każdy wstrząs jaki przeżywa wielka rodzina robotnicza i pracownicza Zakładów Starachowickich, odbija się natychmiast na pulsie życia m. Wierzbnika i stanowi o całym nastawieniu jego handlu i rzemiosła.

Wierzbnik jest typowym małym miasteczkiem, jakich mamy wiele w każdym województwie. Dosłownie niczym się od tamtych nie różni. Ma kościół na wzgórzu, magistrat w rynku, kilka wozów wiejskich, wiecznie dyżurniujących na wielkiej polaci targowiska, senną knajpę i szeregi przytulonych do siebie małych, skromnych

przeważnie parterowych domków.

Z zewnętrznego wyglądu miasta widać, że samorząd Wierzbnika nie dysponuje zbyt wielkimi funduszami. Ani porządnych bruków, ani gładkich trotuarów, poza nielicznymi wyjątkami na głównej ulicy Starachowickiej. A przecież mogłoby się zdawać, iż Zakłady Starachowickie

powinny ponosić jakies ciężary na rzecz miasta. Cóż się jednak okazuje? Oto Za-



Rynek w Wierzbniku

na drugi brzeg rzeki Kamiennej, ażeby teren dziś zajmowany przez plant kolejowy udostępnić Starachowicom, które w przeciwną stronę nie mogą się rozbudowywać ze względu na górzyste okolice.

stulaty. Niechże to będzie moja za- stęga wobec miasta, które w ciągu jednej doby udzieliło mi w swych murach naprawdę serdecznej i mi- łej gościnności. Trafiliem tam na tak piękny dzień, a okolica, w której leży Wierzbnik, jest tak maowgi- cza, że napewno zwiedzając mnie miejscowości Polski obraz tego miasta będzie miał jednak w milej pamięci.

W. Harasymowicz.

Wróżby na dziś

Ranek dzisiejszy nadaje się do zabiegania o ich porzeczność lub pomoc, do układania planów na dalszą przyszłość, lub też dotyczących spraw związanych z ziemią i jej produktami.

Już jednakże koło godz. 13-ej możemy być narażeni na zawody, rozczarowania lub sytuacje niejasne i cha- otyczne.

Wieczór krótko przed godz. 20-tą przynosi passę pomyślną, która obiecuje powodzenie w stosunkach z osobami płc: odmienną, w związku z mi- łością lub sztuką, przynosząc zainteresowanie szrywkami i zabawą.

Jednakże koło godz. 21-ej możemy znówu przeżywać gorszą passę na tle nieoczekiwanych nienokoiów, zawo- dów, nieporozumień z obcymi lub też niespodziewanych zmian.



Medal pamiątkowy ku czci Żwirki i Wigury, wybitny przez L. O. P. P., dłuta art. rzeźb. Wł. Gruberskiego.

Jak robotnik zarabia na chleb...

Tam, gdzie przy pracy wypluwa się płuca
Pieńko za życia - w szklanej hucie

Huta szklana... Najcieżej, najstraszliwiej pracują tu płuca... Przez 8 godzin bez prze- rwy, w wariackim tempie, byle tylko była praca, byle tylko mo- żna było za 100 sztuk pięknych fo- remnych butelek zarobić — 1 zł. 50 gr.

Bo wszakże jutro można przyjść do pracy i znaleźć na bramie huty bezlitosny napis: „Fabryka zam- knięta na czas nieograniczony”.

Jakże dobrze ten prosty, wyne- działny robotnik zna słowo „nieo- graniczony”...

Huta, to — piasek i szkło. Piasek trzeba wyczyścić, zaprawić szeregiem najróżniejszych chemi- kałij i taki właśnie stop szklany dać do peca.

Temperatura w pecu 1.600 stopni.

Gdy palacz otworzy ciężkie drzwic- czki, jakgdyby stanął nad kraterem wulkanu. Oslepiająca białość roztopionego na płynną masę pias- ku wwieca się w oczy mmo ciem- nych okularów. Prawie wszyscy robotnicy zatrudnieni przy pie- czech cierpią z reguły na

choroby oczne.

W wielkiej, pełnej kurzu szopie fabrycznej, próżno szukać maszyn czy rozpedzonych transmisji. Tu jedyna maszyna, jedyna, nigdy nie ustająca transmisja są —

płuca ludzkie.

Czasami te transmisje jednak usta- ją w pracy. 99 proc. robotników, t. zw. wy- dmuch-waczy, cierpi na suchoty...

Huta ma duże zamówienia. Dzie- ki temu pracuje na trzy zmiany. 18-letnie chłopaki za przewożenie butelek do chłodnic zarabiają 1 zł. dziennie, czeladnik od 2 do 3 zł. dziennie. Maister to już „pan”, ho ma 5 zł. dziennie. W sortowni i pa- kowni od 1 do 1.50 zł. Cyfry pozornie są nawet dość duże, ale sy- stem pracy, warunki...

Straszenie!

W przeciągu jednej minuty musi powstać jedna, kształtna, kompletnie wykończona butelka. Nby jak- kś bezduśzny robot, robotnik wsta- wia jeden koniec długiej, cienkiej rurki do specjalnego otworu w pecu z płynnym piaskiem, wydobywa go, dmucha w drugi koniec aby na pierwszym powstała dzięki temu

szklana kulka.

która się obraca aż do nabrania odpowiedniej wielkości na żelaznej tabliczce, w odpowiednim momen- cie trzeba dmuchnąć jeszcze raz i kiedy szklana kula nabierze odoo- wiedznej wielkości, do formy. Przy cisnieniu stona, wiać, jedynym, błyskawicznym ruchem dla utrwalenia rozżarzonego szkła wstawia się wdmuchana już i uformowana butelka do innego otworu. Znowu ruch. Rurka odłączona od butelki.

To wszystko musi trwać - najwyższej minucie.

Rece, usta, męśnie i płuca, zgod- na, idealnie zgrana maszyna. Nie- wolno myśleć, nie wolno mówić, nie wolno patrzeć na nic poza szkła- na kulka na końcu rurki. Przedzaj, jak najprędzej!...

W sortowni normalnie na 3 bu- telki — 2 odrzucają jako „braki”. Oczywiście za to nie płaci się robotnikowi. „Braki” idą na

szmerek.

Praca pędzi jak oszalała na- przód. Dobrze, że jest. To „glup- stwo”, że

wypluwa się płuca, że serca biją coraz wolniej, że w

oczach sadowia się najgorsze cho- roby.

To wszystko nieważne, aby tyl- ko robić butelki. Do piwa czy wód- ki, lekarstw czy perfum. Setka za 1.50 zł. czy za 1 zł. aby tylko była

praca, aby tylko rano nie stanął przed wywiezionym na zamknię- tej bramie huty napisem: „Fabry- ka zamknięta na czas nieogranic- zony”...

Niemieccy oficerowie pracują w Polsce
a Polacy błakają się bez pracy

O słuszności zadań oficerów polskiej marynarki handlowej — odezwę któ- rych do opinii społeczeństwa publiko- waliśmy przed paru dniami na lamach naszego pisma — domagających się ob- sadzenia posad w porcie gdyńskim przez wykwalifikowane sily z pośród polskich pracowników morza, świadczy następujący skandaliczny fakt.

W bilansie gospodarczym Gdyni po- ważną pozycję zajmuje dział dostaw na statki, czyli tak nazywana schiphandler- ka. Onoż w dziele tym panują karygod-

ne wprost stosunki, jakie narażają na szwank dobrą opinię portu gdyńskiego, przynosząc mu niepowetowane wprost szkody.

W dziale dostaw na okręty zatrudnia jedna z firm dwu niemieckich obywa- teli; a to niejakiemu Ortmana, majora armii niemieckiej, który za czas swego 3-letniego pobytu w Gdyni nie nauczył się ani słowa po polsku i domaga się, by inne polskie firmy w Gdyni, od- bierając chleb polskim pracownikom, dzięki posiadanym przez nich wzrom, jakie stałe na skutek starań firmy wkła- dały im przedkładać.

Sorgenfrei'a, byłego lotnika armii ni-emieckiej, kilkakrotnie karanego przez sądy gdańskie za szmugiel.

Obaj ci panowie, wrogo ustosunko- wani do wszystkiego co polskie, stałe zamieszkuja w Sopotach, dojeżdżając tylko codziennie do Gdyni, gdzie zna- jdują pracę i zarobek. Zrozumiała jest rzeczka, że obaj są obywatelami Rzeczy Niemieckiej i zarobkują w Gdyni, od- bierając chleb polskim pracownikom, dzięki posiadanym przez nich wzrom, jakie stałe na skutek starań firmy wkła- dały im przedkładać.

Ustalono bezwzględnie, że Sorgenfrei odwiedzając zagranicę, a szczególnie niemieckie statki, odradza kapitanom zaopatrywania się w żywność w Gdyni, bowiem, jak twierdzi, „panują tu lich- wiarskie ceny (?)!

Trybuna Czytelników

Odpowiedź na odpowiedź
Podolicerowie polscy do p. rez. Puchalskiego

Szanowny Panie Redaktorze!

Na list mój w sprawie filmu „Pod Twoją Obronę” odpowiedział pan reżyser Puchalski. Odpowiedział rzewnie powołując się na swą głęboką miłość do Ojczyzny, na to wreszcie, że dla niego mundur żoł- nierza polskiego stanowi świętość i t. d. Wszystko to jest bardzo pie- kne i bynajmniej nie chcemy pa- triotyzmu p. Puchalskiego podawać w wątpliwość.

Gdyby jednak ktoś chciał na pod- stawie filmu „Pod Twoją Obronę” gruntować o nim pojęcie, miałby pewne zastrzeżenia. Żadne argu- menty p. Puchalskiego i powoływa- nie się na jego głębokie przywiąza- nie do armii nie zmieniają faktu, że dwie jedyne postacie podoficerskie w filmie wojskowym (lotniczym) „Pod Twoją Obronę” są już nietyl- ko groteskowe, ale wręcz blażeń- skie, że to co nazywa p. Puchalski

„arozkoszmem” „sympatycznym” jest jakoby tymczasem podkreśleniem pewnych ujemnych cech, może nie stety istniejących, ale w każdym bądź razie nienadających się do jednostronnego pokazywania ich i urabiania przez to ujemnego im- mania o Korpusie Podofic. Nie mamy bynajmniej pretensji do p. Wł. Waltera, świetnego aktora i bardzo sympatycznego b. wojska, bo grał jako artysta to co mu pod- dał reżyser, ale mamy żal do p. Puchalskiego, że mimo swego „głę- bokiego patriotyzmu” chce przeko- nać społeczeństwo, że podoficer polski swoja czynność musi wyko- nywać jako blażen i pijanica. I niech nas p. Puchalski nie posadza o przezwolenie, niech nie wstawia, że żle na film patrzyliśmy, bo to co pisaliśmy jest zdaniem większości naszych kolegów, a jest nas chwa- lić Boga spora ilość.

Podoficer. Jeden z wielu.



Wszystkie „Królowe piękności” Europy. Zdjęcie dokonane pod- czas przyjęcia w hotelu „Narodowym” w Madrycie.

RADJO

- 11.57: Sygnał czasu. Hejnał z Krako- wa.
12.10: Płyty.
13.15: Poranek szkolny ze Lwowa.
15.25: Wiadomości wiejskie i strze- leckie. 15.35: Transmisja ze Lwowa dla młodszego dzieci.
16: Przemówienie w językach obcych delegatów na Międzynarodowy Zjazd Prasy Sportowej. 16.15: Płyty. 16.40: Odczyt: „Królowa Jadwiga na fle dzie- jów powszechnych”.
17: Płyty. 17.30: Odczyt: „Dokąd je- chać i jak się urządzić?” 17.40: Odczyt: „Wśród pionierów polskich w Brazylii”.
18: Transmisja nabożeństwa z Ostrej Bramy w Wilnie.
19.30: W rubryce: „Na widnokręgu”.
20: Muzyka lekka.
22.05: Koncert Chopinowski w wyk. Zb. Drzewieckiego. 22.40: Felieton: „U- roda miast”.
23: Muzyka taneczna. W przerwie: „Wiadomości z kraju dla członków Pol- skiej Ekspedycji Polarnej na Wyspę Niedźwiedziej”.

Tajemnice toru wyścigowego

ROBIONY WYŚCIG

Przy wejściach na tanie miejsca wyścigowe, zwane popularnie „cietelniki” pcha się za złotówkę na każde biegi całe tłumy ludzi.

Tutaj spotyka się znów „cała Warszawa”, ale nie ta zdołana w drodze zagraniczne garnitury, świecąca wytwornymi kramami. Nie, ta nasza Warszawa z Czermakowa, z Woli, czy Ochoty, rzeźnik, szewc, krawiec i drobny urzędnik. Ręka hazardu wyścigowego dotyka wszystkich. Jest ślepa, na kim spocznie, ten jest już wciągnięty w wir wyścigowej rozrywki, staje się powoli nieznanym niewolnikiem totalizatora. I wówczas wszystko jest już jedno graczowi. On musi mieć parę złotych, żeby postawić na bieg; on w bułtęcie rodzinnym zgóry przewiduje pewną sumę, którą składa, najczęściej bezpowrotnie w kasie totalizatora, czy w zuchwem rękę bokmachersa. Tutaj temperament gra z dużo większą siłą, niż na tych poczesnych trzyzłotowych miejscach, czy w wytwornych łóżach.

Jak na galerji cyrkowej, w czasie walk atletów nie nie ukryje się przed okiem widza z galerji, tak i tutaj każdy kant, każdy „robiony” wyścig zostaje od razu zdemaskowany przez żywołową „cietelnikową” krowę. Kto wie, co stałoby się niejednokrotnie z komisją sędziowską i techniczną, gdyby ta wielka ciżba ludzka nie była odgródzona od maładorów wyścigowych podwójnym parkanem drucianym, przypominającym nieco wieżenne zasadzki na zbiegów.

Tam to zdecydowaną opinię mają panowie jeźdźcy i żokiele. Tam bardzo często wita gwizdem potentatów siodełka, a jednak w parę minut później stawiają na nich ostatni grosz, wiedzeni złudną nadzieją, że może jednak, może nareszcie, ten wyścig będzie rozegrany prawdziwie.

Tam niema nikt pojęcia o tem, że celem towarzysztwa wyścigów jest zacheta do hodowli koni, że panowie prezesi z luksusowego biura na Mazowieckiej ulicy operują jakimś hasłami szczytności. Oni wiedzą i zdają sobie doskonale sprawę, że Towarzystwo — to właściciele doskonale prosperującego przedsiębiorstwa totalizatorowego. Dla tych ludzi niezrozumiała jest szybka, błyskawiczna praca buchalterji biura wyplat. Oni myślą, że wszystkie wyplaty zależą od widzimisie panów prezesów, a oni wyzyskiwani są stale i codziennie.

Panowie prezesi rzadko bywają na „cietelniku”. Nie odpowiada tam im atmosfera, nie lubią stykać się z tłumem, chociaż bardzo lubią jego pieniądze, wysuplane z „bogich kieszeni”.

Na tych miejscach częstym gościem bywało liczne grono znajomych i przyjaciół murarza Peterka. Dawniej, gdy budowa szła jako tako i on wyrwał się na wyścigi, miał swoich faworytów, stawiał na „Jaksy” czy „pewniaki”. Teraz musiał się

kontentować tylko wiadomościami z toru, znoszonemi przez tychże przyjaciół. Zastępował go za to na wyścigach Kostuś, który od czasu do czasu postawił na „boczku” jakąś złotówkę a wogóle biegał po polu z programami. I nieźle mu się powodziło. Dzisiaj cała grupa bywalców, a więc Stach Walendziak, Józef Kudelski, no i dwóch kuzynów Peterków, specjalnie przybyło na wyścigi, ażeby obserwować jazdę Matrasza, który pierwszy raz po długotrwałym wypożyczynku, dosiadał „Feminy”.

Na torze odnoszono się doń z nieufnością. Miał opinię jeźdźca, dosiadającego koni drugorzędnych, a w dodatku ostatni wypadek z „Ferdkiem” zjednał mu miano „kombinatora”. To też na śmiech narażali się ci, którzy nieśli do kasy pieniądze na „3-kę”. Matrasz siedział na koniu prosto, a gdy chłopcy puścili wodze konia i „Femina” zerwała się tuż przed trybunami do krótkiego galopu, skupił się cały, pochylił nad łbem konia i zdawał mu się szeptać do ucha:

— Ty mi dziś zawodu nie zrobisz.

Po tym galopie liczba zwolenników „Feminy” znacząco się powiększyła. Była już ostatnia minuta, gdy tłum zwarta masą popłynął ku kasom, ażeby postawić na „Femine”. Konie ruszyły do startu. Na to tylko czekał Kostuś, wybiegł z toru wyścigowego i co sił w nogach przez bramę stajenną wpadł na zakazany dla obcych teren wyścigowy. Przemknął się przed budką dozorczy i pobięgl wprost do stajni. Tutaj miał kilku znajomych chłopców stajennych. Zaczął rozpytywać:

— Powiedzcie, czy nie zrobił kto co zlego Matraszowi, czy on dojedzie, czy wygra wyścig?

Chłopcy opowiadali mu na ucho. — Nie wierzymy jakoś trenerowi. Kręcił się tutaj koło konia, tak, jakby w ostatniej chwili chciał mu „wody zadać” a przecie wiadomo, że to nie wolo: Ale Matrasz nas prosił, mówił do nas ciagle:

— Chłopaki pilnujcie mi kobyły.

— To też wolał trenera to tu, to tam, aż wreszcie konia wyprowadził do wyścigu i tyle go już więcej widział, a tam Matrasz sam już pilnuje i w paddocku drugi raz z dobrego konia lacha zrobić nie pozwoli.

Kostuś był uspokojony. W tym momencie wyścig poszedł. Kostuś obserwował go z daleka. Widział jak konie zwartą gromadą pomknęły przed siebie. Widział, że Matrasz nie wyrwał się do prowadzenia. Widział, jak dwóch żokiejów najpierw chciało go „obstawić”, ale jak wynknął się tuż do bandy i nie dał się do niej przycisnąć żadnemu z współzawodników. Jechał równo i spokojnie. Przez cały czas ani nie tknął batem „Feminy”.

Niestety, jednak tor nie był odpowiedni dla tej klaczy. „Femina” chodziła dobrze po suchem, ale rano padał deszcz i tor

stał się elastyczny, zupełnie dla niej nieodpowiedni. Tem nie mniej Kostuś był niezmiernie zdziwiony, gdy na ostatnim zakręcie nagle najgroźniejszy faworyt „Stary Antek” pokierowany ręką żokieja Łomienki, pojechał prosto w „kwiatki”. Zatoczył olbrzymi łuk, nieomal pod kłomby, które pięknie zaprowadzono na zakrętasę i przez to samo stracił kilka długości. Tuż koło siebie Kostuś widział, jak irni jeźdźcy, niby to pędzali konie, niby to nie żalowali im batów, a jednocześnie jak mogli wstrzymywali je w biegu.

— Robią, robią wyścig... „Femina” idzie bez konkurencji... Matrasz musi wygrać...

Matrasz siedząc na koniu zorientował się w pewnej mierze w grze kolegów. Teraz jednak było mu wszystko jedno, musiał dość pierwszy do mety, musiał wygrać ten wyścig, musiał go wygrać w takiej formie, żeby pokazać, że nie jest on uczestnikiem kombinacji. Musi podwoić, potroić tę odległość, musi pokazać, że „Femina” istotnie bije wszelkie konkurencje, a fakt, że inne konie zostały, nie jest wynikiem zmywu żokiejkiej, ale dowodem klasy jego konia, „Feminy”, którą odczasz specjalnie staranna opieką.

To też gdy ukazał się przed trybunami powitała go burza okrzyków:

— Matrasz, Matrasz, „Femina”, „Femina”.

Tłum krzyczał, chociaż zdawał sobie sprawę z robionego wyścigu. Dopiero gdy inni żokiele po mistrzowsku grając komedję na siłę dojeżdżali do mety, podniosły się okrzyki protestów i gwizdy. Tymczasem „Femina” minęła celownik. Jeszcze kilka minut i Matrasz jechał do wagi, jako zwycięzca, prowadzony przez kilku chłopców stajennych. Tuż koło wagi stała Rita. Matrasz zasalutował jej pięknie do żokiejskiej czapki.

Odpowiedziała mu wdzięcznym ukłonem. Zważono Matrasza z siodeł i wówczas dopiero Rita zwróciła się do Stefana:

— Nie powiedziałeś mi nic, że koni jest w takiej formie, nie uprzedziłeś mnie, że będziesz dziś bohaterem. Smatno mi bardzo, że nie grałam własnego konia. Ale trudno, na drugi raz mój mały chłopczyk powie mi co słycać w stajni, opowie mi wszystko, co mówią żokiele, a wówczas zrobimy majątek, mój drogi.

— Proszę pani nie chodzi mi nigdy o to...

— Ale mnie chodzi Stef! zresztą nie mówny teraz o tem. Jesteś zmechnony. Ubieierz się prędko, moje auto czeka. pojedziemy sobie gdzieś w pole odpocząć.

Słodka wizja rozmowy i spotkania sam na sam z uroczą kobietą znów przyćmiła wzrok Matraszowi.

— W tej chwili będę gotów.

Rita popatrzyła w ślad za nim, zdobywczym, demonicznym wzrokiem.

Dalszy ciąg jutro.

PORADNIK dla wszystkich JOZEFA GAWEDY

Miłość jest jak... grypa

Leczyć ją trzeba uczciwością i rozumem

Zwracam się do J.W. Pana i proszę o opłowską radę, ponieważ jestem sierotą i nie mam się komu zwierzyć. Miałem lat 18 poznałem pewnego ładnego chłopca, który we mnie się zakochał. On pozostawił mi pieniądze, lecz mnie po ubiał się tylko, jako

człowiek bardzo dobry, wychodząc z rąk nie myślałem, iż w przyszłości kiedy jeszcze mogę się zakochać, więc tak się stało.

Przeżywszy małżatkę 11 lat w zgodzie i w dobrobycie nie myślałem nigdy o innym mężczyźnie, aż w tym roku poznałem chłopca w tym wieku co ja i zakochałem się w nim, jak się mówi po uszy, bo gdyż tęsknie za „mój” i stałem noszę go w sercu, chociaż z myślą, aby go chociaż utrzić, bo on o mej miłości nie wie, gdyż ja się obawiam mu wyznać, bo nie wiem jaka mnie spotka odpowiedź i jeszcze jedno, że się obawiam męża, być może chłopiec mój

nie jest sekretny i mnie szanbi przed innymi. A teraz drogi Panie Gawedo, poradź mi co mam czynić, gdyż zaczynam męża nienawidzić

wszystko co maż mi mówi to mnie „masznie” denerwuje i sama nie wiem czy wyznać miłość tamtemu, czy też wiedzieć mężowi, że nie chce z nim być, czy też tamtemu chłopczykowi wyznać

Sobota 3 czerwca 1933 r. Dziś: Erazma. Jutro: Zest. Duch. Wschód st. 3.20 Zachód st. 7.49. Wschód ks. 1.14. Zach. ks. 12.36.

MIŁOŚĆ PRZESTĘPCY

Tu muszę ci powiedzieć, że kiedy przekonałem się, że jestem „zasypany” wydułabab z pozostałych w „interese” pierścieni trzykilkukaratowe brylanty i polknałem je, a po dwóch dniach wydosłałem. Wiedziałem, że i w więzieniu mogły mi się przydać. Teraz więc, kiedy przyszedł naprawić dzwonek, prosiłem go, żeby wysłał „gryps” bokiem do mojej i dałem mu trzy kamienie, żeby mi wszystko załatwił i „zblatował” „klawiszka”, żeby mi nie doknęzał. Za kilka dni podał mi „bukiel”, wyrzynałem krąte i najechałem. Byłem we własnym ubraniu, ona czekała na mnie na umówionej „melinie” za „Rogożewskiej Zastawoj” u mego dawnego przyjaciela i jeszcze tej samej nocy wyjechałem z Moskwy razem z nią. Plakała, patrząc na mnie, tak strasznie wyglądałem...

Pierwsze moje słowo było: „Gdzie jest twój maż?” Nie mogła mi na to odpowiedzieć, bo nie pokazał się jej w Odesie. Sprzedaliśmy na przedce wszystko, co można było spieniężyć i wyruszyłem szukać go, dowiedziałem się bowiem, że wyjechał do Berlina, na kilka dni przed wybuchem wojny światowej. Postanowiłem go ścigać zagranicą, tembardziej, że w Rosji ziemia paliła się, mi pod nogami, po całej Rosji był rozestany mój „cyferblat” i li-

znać pierwszej miłości sama nie wiem, obecnie znajduję się pomiędzy miotem a kowadłem.

Szanowny Panie! nie wyobraża pan sobie jak jest przykro żyć z człowiekiem nie kochanym, chociaż mając do brobyta, bo zajmuję dobre stanowisko, a ten kochany chłopczyk o je gorsze, ale coż zrobić.

Zakochana.

— Maż Pania denerwuje, nie może Pan na niego patrzeć, nie może słuchać jego głosu, a tamten... o tamten, to zupełnie co innego? Prawda? Znany to, znamy, droga Pani. Śmiało można zarzykować twierdzenie, że niema jednej bodaj małżatki, która by takich momentów nie przechodziła. Spada to niespo-

dzianie jak grypa i po pewnym czasie przechodzi, nie pozostawiając śladów, jeśli oczywiście prowadzić kurację przy pomocy... uczciwości i rozumu. Uczciwość nakazuje dochować wierności mężowi, rozum mówi to samo.

Jeśli człowiek ten przez 11 lat był dla Pani dobrym mężem, będzie dla Pani nadal i może być Pani z nim spokojna, że potrafi uchronić ją od burz i niebezpieczeństw, jakie niesie życie.

O ewentualnym kochanku nie wie Pani nic prócz tego, że jest przystojny i młody. A to trochę mało.

To też proszę przeczekać atak

W paru słowach

P. Jadwiga K. z ul. Piotra Skargi, O-soba, o którą Pani zapytała, nie mieszka w Warszawie i musimy się z nią skomunikować zanim będziemy mogli udzielić Pani odpowiedzi w interesującej ją sprawie.

„Nieszczęśliwa Marylka” z Sochaczewa, proszona jest o podanie bliższego adresu wobec zafiarowanego jej zajęcia.

P. Eugenjusz W. (Zdobudów). Należy wnieść skargę do prezesa sądu okręgowego na niewłaściwe postępowanie.

Poszukiwanie zaginionych. P. Wincenty Błażejewski, który powrócił z Rosji w 1930 r., poszukuje siostry swej Józefy Błażejewskiej, córki Franciszka i Teofilii z Kobylańskich, o której od lat 10-ciu nie ma żadnej wiadomości.

Prosi więc wszystkich, którzyby cośkolwiek o mej iwiedzieli, o zawiadomienie go pod adresem: stacja kolejowa Ostrów, poczta Ożenin.

„Sierota z Rb.” Prosimy zwrócić się do Związku Halierezyków, Warszawa, ul. Piękna 44, gdzie najłatwiej otrzyma Pani żądany adres. Co do miejscowych trudności z wysyłką, to chyba jedyna rada usłuszczać ją z pierwszego lepszego sąsiedniego urzędu pocztowego. Oczywiście, że projekt swój może Pani zrealizować.

Prosi więc wszystkich, którzyby cośkolwiek o mej iwiedzieli, o zawiadomienie go pod adresem: stacja kolejowa Ostrów, poczta Ożenin.

„Sierota z Rb.” Prosimy zwrócić się do Związku Halierezyków, Warszawa, ul. Piękna 44, gdzie najłatwiej otrzyma Pani żądany adres. Co do miejscowych trudności z wysyłką, to chyba jedyna rada usłuszczać ją z pierwszego lepszego sąsiedniego urzędu pocztowego. Oczywiście, że projekt swój może Pani zrealizować.

Adres Pana zatrzymamy i w razie znalezienia dla Niego jakiegoś odpowiedniego zajęcia natychmiast zawiadomimy, wobec jednak panującego obecnie bezrobocia nie jest to rzeczą łatwą.

Adres Pana zatrzymamy i w razie znalezienia dla Niego jakiegoś odpowiedniego zajęcia natychmiast zawiadomimy, wobec jednak panującego obecnie bezrobocia nie jest to rzeczą łatwą.

Adres Pana zatrzymamy i w razie znalezienia dla Niego jakiegoś odpowiedniego zajęcia natychmiast zawiadomimy, wobec jednak panującego obecnie bezrobocia nie jest to rzeczą łatwą.

Adres Pana zatrzymamy i w razie znalezienia dla Niego jakiegoś odpowiedniego zajęcia natychmiast zawiadomimy, wobec jednak panującego obecnie bezrobocia nie jest to rzeczą łatwą.

miłości, nie decydując się obecnie na nic. A pewien jestem, że zwycięsko przetrwa Pani chorobę!

DRAŻNIACA ZAGADKA Szanowny Panie Gawedo! Przed dwoma miesiącami poznałam bardzo szlachetnego chłopca, który ma na imię Józef i zaczęłam się z nim spotykać w początkach bardzo rzadko, a teraz częściej, bo naprawdę takiego chłopca to jeszcze nie widziałam zabawnego, wesołego i szlachetnego.

Przed świętami chodził ze mną wszędzie, do kina, na spacer, do moich kuzynów, no i bywał u mnie w domu, wszyscy go bardzo pokubili, bo on zawsze wszystkich bawił i opowiadał różne kawały.

A kiedy powrócił ze świąt Bożego Narodzenia, to wkrótce wyznał mi, że go kochał, a odpowiedź Jego była następująca: „Serce moje jest zajęte” i od tamtej pory spotyka się ze mną, ale bardzo rzadko. I powiedział mi sobie, że życie jest mi bez niego nie wie warcie

A więc Szanowny Panie Gawedo, bądź Pan łaskaw osadzić to kogoś serce Jego należy, czy do mnie, czy do tej drugiej?

Haneczka.

— Zagadnienie, które każe mi Pani rozwiązać, istotnie jest niesłychanie trudne. Do kogo należy serce mego „kawalera” mógłby trafnie odpowiedzieć tylko on sam.

Nie należy specjalnie zabiegać o jego uczucia. Nie wypada Pani narzucać mu się. Jeśli sam przyjdzie, oświadczy się — wypadnie mi tylko powinszować Pani sukcesu.

Przyszedłem po moją „dole” od tego jubilera.

— Dobrze — powiada — może ci dać, ile chcesz?

A ja na to: — Ja, chcąc twoją duszę, jak ty chciałeś moją, podkładając mi „dokumenty”.

A wiesz, co on mówi?

— Moją duszę?... już dawno ją zabrałeś.

Tak, on ją musiał kochać, nie zaprzeczał wcale, że się miścił na mnie za żonę. Po chwili znów się odezwał:

„Proszę, nie rób hałasu, bo goście śpią, rób co chcesz, jestem do twojej dyspozycji”.

Nigdybym nie dał wiary, że ten frajer jest tak obojętny na śmierć; być może nie myślał, że go zabije. Nie namyślając się długo, pchnąłem go sztyletem w samo serce, poprawiłem jeszcze kilka razy — nawet nie krzyknął. Wyskoczyłem na ulicę, pobięglam na kwatere i kazałem „swojej” spakować rzeczy.

Tej samej nocy wyjechałem do Frankfurtu, a na drugi dzień w „Berliner Tageblatt” czytałem opis zabójstwa, kończący się pocieszeniem opinii publicznej, że policja jest już na tropie mordercy, który pozostał na miejscu zbrodni sztyzną brodę i wasy.

Zabójstwo było dokonane, według oświadczenia władz policyjnych, najprawdopodobniej na fle porachunków osobistych, żadnego bowiem śladu rabunku nie znaleziono. Pieniądze i złoty zegarek świadczyły o tem. Zamordowany był właścicielem hotelu, przybył niedawno z Rosji i cieszył się dobrą opinią.

(Dalszy ciąg jutro).

Przyszedłem po moją „dole” od tego jubilera.

— Dobrze — powiada — może ci dać, ile chcesz?

A ja na to: — Ja, chcąc twoją duszę, jak ty chciałeś moją, podkładając mi „dokumenty”.

A wiesz, co on mówi?

— Moją duszę?... już dawno ją zabrałeś.

Tak, on ją musiał kochać, nie zaprzeczał wcale, że się miścił na mnie za żonę. Po chwili znów się odezwał:

„Proszę, nie rób hałasu, bo goście śpią, rób co chcesz, jestem do twojej dyspozycji”.

Nigdybym nie dał wiary, że ten frajer jest tak obojętny na śmierć; być może nie myślał, że go zabije. Nie namyślając się długo, pchnąłem go sztyletem w samo serce, poprawiłem jeszcze kilka razy — nawet nie krzyknął. Wyskoczyłem na ulicę, pobięglam na kwatere i kazałem „swojej” spakować rzeczy.

Tej samej nocy wyjechałem do Frankfurtu, a na drugi dzień w „Berliner Tageblatt” czytałem opis zabójstwa, kończący się pocieszeniem opinii publicznej, że policja jest już na tropie mordercy, który pozostał na miejscu zbrodni sztyzną brodę i wasy.

Zabójstwo było dokonane, według oświadczenia władz policyjnych, najprawdopodobniej na fle porachunków osobistych, żadnego bowiem śladu rabunku nie znaleziono. Pieniądze i złoty zegarek świadczyły o tem. Zamordowany był właścicielem hotelu, przybył niedawno z Rosji i cieszył się dobrą opinią.

(Dalszy ciąg jutro).

Fotografia.

Wezwanie do pojednania

Okręgowy inspektor pracy w Białymstoku, p. int. Butwiłowicz, wystosował w dniu wczorajszym do zarządu Zw. Przemysłowców oraz do zarządów oddziałów białostockich klasowego i chrześcijańskiego związków zawodowych robotników i robotnic przemysłu włókienniczego wezwanie treści następującej:

„Trwający już dwunasty tydzień strajk włókienniczy obwoda białostockiego, uderzając dotkliwie w interesy nietylko obydwu zainteresowanych stron, lecz i całego społeczeństwa miejscowego, stał się już od pewnego czasu zgorszeniem publicznym.

„Pragnąc temu zgorszeniu położyć kres, wzywam strony do pojednania się i przystąpienia do wspólnej pracy ku pożytkowi własnemu, całego miasta oraz jego okolic.

„W tym celu wyznaczam na jutro (sobota—dnia 3 czerwca 1933 r.) na godzinę 12-stą w południe posiedzenie wspólne fabrykantów z robotnikami w sali posiedzeń tutajszego Inspektoratu Pracy (ul. Orzeszkowej Nr. 5).

„Zainteresowane Związki, do których się zwracam, zechcą nieodwłocznie wydelegować na wyżej oznaczone czas i miejsce swoich pełnomocników w ilości (ze względu na ciasnotę lokalu) nieprzekraczającej 10 osób w celu wspólnego porozumienia oraz podpisania umowy likwidującej strajk.

„Związek, który uchyliłby się od wydelegowania pełnomocników, zostanie uznany za winnego dalszego trwania zatargu i postawiony pod pręgierz opinii publicznej”.

W maju miała nastąpić „rewolucja narodowa”

Sensacyjne wyniki procesu o zajścia w Radziłowie

Przewód sądowy w toczącym się przed sądem okręgowym w Łomży procesie przeciwko członkom O.W.P., oskarżonym o spowodowanie krwawych zaburzeń w Radziłowie i wzięcie w nich udziału, został w dniu wczorajszym zamknięty. Wykazał on, że P. W. P. dażył do wywołania w okre-

się od 13 marca do końca maja b. r. całego szeregu rozruchów w kraju i powiązania ich w ogólną akcję, krótką określił w swym tajnym komunikacie, jako „rewolucję narodową”. W załączonych do sprawy dowodach istnieją podkreślenia i nakazy, zalecające przygotowanie tej akcji w ten sposób, ażeby ostatnia rozgrywka O. W. P. z obozem rządowym nastąpiła jeszcze w maju. Termin prekluzyjny maja dla „rewolucji narodowej” wymieniony jest kilkakrotnie w tych dokumentach.

Po zamknięciu przewodu zabrał głos prokurator Madey, żądając w konkluzji swego przemówienia jaknajwyższego wymiaru kary dla wszystkich oskarżonych. Prokurator wskazał, że moralnym sprawcą zaburzeń w Radziłowie był oskarżony Przybyszewski, który pchnął O.W.P. do zbrodniczej działalności, a następnie przygotował „obrotowski” plan, ciał owocom swej pracy.

Obecnie podczas procesu Przybyszewski umywa ręce. Dobrzeby jednak było—oświadczył prokurator—aby Przybyszewski umył ręce z krwi, która, bryzgając na bruki Radziłowa, obryzgała i jego ręce.

Następnie przemawiali adwokaci Jodziewicz, Borowski i Winnicki. W sobotę dalszy ciąg przemówień obrońców, z których ostatni zabierze głos adw.

Nowodworski, poczem prawdopodobnie nastąpią repliki. Wyrok zapadnie w przyszłym tygodniu.

Ku czci Prezydenta Rzplitej

Jutro, w niedzielę, o godz. 1 popoł. odbędzie się w ogrodzie miejskim—z inicjatywy Legionu Młodych—akademja ku uczczeniu objęcia władzy przez p. Prezydenta Rzplitej, prof. I. Mościckiego.

Do polskiego morza

Wobec nadspodziewanie licznej frekwencji w pociągu dancing-bridge, jaki odchodzi w dniu dzisiejszym z Białegostoku do Gdyni, dyrekcja P. K. P. w Wilnie zezwoliła w drodze wyjątku na dodanie do tego pociągu jeszcze dwu wagonów. Ponadto—wobec włączenia do tego pociągu wagonów nowszej konstrukcji z podnoszonymi oparciami—będą zapewnione dla uczestników wycieczki w klasie 2-ej leżące miejsca.

Aby umożliwić zatem wzięcie udziału w wycieczce największej ilości osób oddział ruchu w Białymstoku przedłużył sprzedaż kart uczestnictwa do dnia dzisiejszego, do godz. 2-ej popoł. Odjazd pociągu nastąpi nieodwołalnie dziś o godz. 16 min. 30.

Blżej miasta

Oglądając wraz z przybyłymi delegatami ministerstwa oświaty, p. komisarzem Nowakowskim i p.p. inżynierami Giry-nem i Choroszczą budynek dawnego teatru letniego na Rozkoszy, p. wojewoda Kościalkowski zastanawiał się wraz z nimi, czy nie udałoby się przenieść tego gmachu na inne położone bliżej miasta miejsce i użyć go na salę odczytowa, czy koncertową. W ten sposób miasto uzyskałoby budynek który stoi obecnie zupełnie bezużyteczny. Konkretny plan opracują architekci miejscy.

APOLLO DZIŚ PREMJERA Początki: 6²⁰, 8²⁰ i 10²⁰ 54 gr. CENY MIEJSC OD

Najnowszy przebój „Metro-Goldwyn-Mayer”

BUSTER KEATON

w najnowszej i najweselszej swej kreacji p. t.

„POŚREDNIK MIŁOŚCI”

Dwie godziny bezustannego śmiechu

BUSTER — jako obrońca egiptu

BUSTER — jako bojownik o wierność maltańską

PONADTO FRIGO W HOTELU groteska rysunkowa

Tygodnik „FOXA”

Od godz. 12 do 3 popołudniu Ceny od 25 gr.

Sensacyjny dramat czytkowy Lwy, Słońce, Tygrysy

WIELKA KLATKA



BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH I WIZ LETNIE WYCIECZKI MORSKIE do Anglii, Szkocji, Irlandji, Francji, Belgji, Holandji, Danji, Norwegji i Szwecji w lipcu i sierpniu 1933 roku. CENY BILETÓW OD 100 ZŁ.

Informacje i sprzedaż biletów w biurach LINJI GDYNIA-AMERYKA w Warszawie—Marszałkowska 116 w Gdyni—ul. Waszyngtona w Łwowie—ul. No Błonie 2 w Krakowie—ul. Lubicz 3 w Rzeszowie—ul. Grotgiera 1004 oraz w biurach podróży.

PRACUJESZ NA LĄDZIE — ODPOCZYWAJ NA MORZU

Modern

Posz. 6³⁰, 8³⁰, 10¹⁵ Ceny od 54 gr. Jeden z najpiękniejszych filmów pełen poezji, czaru i siły dramatycznej.

Reżyserji najwybitniejszego z awangardzistów Ameryki Mariöna Geringa

MADAME BUTTERFLY

Tragiczne dzieje miłosne gejszy japońskiej i porucznika angielskiego.

SYLVIA SIDNEY

w roli gejszy CHO-CHO-SAN

GARY GRANT

w roli porucznika PINKERTONA

PONADTO Wspaniała muzyka cudowne melodie. Najnowszy TYGODNIK DŹWIEKOWY